GLOBALNIE · ANALIZA

O CO CHODZI PUTINOWI?

Szymon Wiśniewski · 17 maja 2021



Na przełomie marca i kwietnia na granicy rosyjsko-ukraińskiej znów zrobiło się gorąco. Przedstawiciele władz w Kijowie informowali o mobilizacji rosyjskich wojsk. Polskie media zwiastowały, że już wkrótce za naszą wschodnią granicą będziemy mieli do czynienia z pełnoskalowym konfliktem zbrojnym. Tymczasem mijają kolejne tygodnie, a atmosfera na linii Moskwa-Kijów zaczyna się rozrzedzać. O co więc chodziło Putinowi i do czego dąży przywódca Rosji?

Na początku bieżącego roku mieliśmy do czynienia z intensyfikacją konfliktu rosyjsko-ukraińskiego – po obu stronach zginęło 18 osób. W internecie zaczęły pojawiać się nagrania i zdjęcia, które przedstawiały transport rosyjskich jednostek wojskowych na Krym oraz do przygranicznych obwodów. Na początku ukraińskie władze twierdziły, że na obszarach przygranicznych, a także na Krymie ulokowanych zostało ponad 80 tysięcy rosyjskich żołnierzy, 14 kwietnia przedstawiciel Stanów Zjednoczonych przy OBWE stwierdził, że na obszary przygraniczne przerzuconych zostało od 15 do 20 tysięcy wojskowych, natomiast 19 kwietnia szef ukraińskiej dyplomacji poinformował, że liczba stacjonujących wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą wynosi 150 tysięcy.

Te informacje z pewnością mogły przerazić wiele osób, które nie śledzą na bieżąco sytuacji polityczno-militarnej na froncie znajdującym się w Europie Wschodniej. Jednakże należy pamiętać, że według szacunków od 2014 roku na rosyjskich obszarach granicznych, na Krymie oraz w części Donbasu Rosja dyspo-

nuje około 150 tysiącami żołnierzy. W związku z tym dodatkowe kilkanaście tysięcy sołdatów nie stanowiło znaczącego wzmocnienia siły militarnej Federacji Rosyjskiej, ale działania te miały na celu osiągnięcie celów pozamilitarnych.

Mobilizację armii Moskwa tłumaczyła działaniami mającymi na celu sprawdzenie gotowości bojowej Południowego Okręgu Wojskowego i Zachodniego Okręgu Wojskowego. 22 kwietnia rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu poinformował, że nazajutrz rozpocznie się proces wycofywania wojsk do miejsc stałej dyslokacji. Zdaniem Kijowa te zapewnienia mają jedynie charakter pokazowy, gdyż wycofywana jest tylko niewielka część żołnierzy stacjonujących w pobliżu ukraińskiej granicy. Jednakże należy się spodziewać, że aktywność militarna Rosji będzie powoli gasła, gdyż Moskwa osiągnęła swoje założenia.

Wadim Cymburski – architekt rosyjskiej polityki zagranicznej

W celu zrozumienia obecnej sytuacji na linii Moskwa-Kijów należy zwrócić uwagę na rosyjską myśl państwową, która – jak się wydaje – ma obecnie największy wpływ na kierunek i działania prowadzonej przez Kreml polityki zagranicznej. Mowa tu o koncepcji Rosji-Wyspy i „Wielkiego Limitrofu" sformułowanej przez filozofa i badacza geopolityki Wadima Cymburskiego. Istotą jego myśli jest przeświadczenie o unikalności cywilizacyjnej i kulturowej Rosji, która różni się zarówno od modelu zachodnioeuropejskiego, jak i chińskiego. Zdaniem Cymburskiego największy wpływ na wykształcenie się osobliwego ustroju cywilizacyjnego Rosji miał proces przekształcania się różnych ludów zamieszkujących tereny Nadwołża, Uralu oraz Syberii w jedną platformę cywilizacyjno-kulturową, której emanacją było państwo rosyjskie.

Odrzucał on spuściznę okcydentalistów, którzy opowiadali się za jednością cywilizacyjną i polityczną Rosji z Zachodem. Zdaniem Cymburskiego łacińsko-germański krąg kulturowy doprowadził do wykształcenia się – obcego Rosji – liberalizmu. Filozofowi nie po drodze było także z rodzimymi euroazjanistami, którzy postrzegali Rosję jako wielki kontynent, będący „domem" różnych ludów „stepu" i „lasu", plemion słowiańskich i uralo-ałtajskich. Immanentnym elementem tej myśli był silny antyokcydentalizm oraz imperializm. Według Cymburskiego oba nurty myślenia o pozycji i roli Rosji w świecie nie odpowiadały rzeczywistym uwarunkowaniom geopolitycznym.

Powyższe rozważania myśliciela stanowią punkt wyjścia do izolacjonistycznej koncepcji Rosji-Wyspy. Cymburski na poparcie swojej tezy wskazywał wydarzenia historyczne. Zauważał on, że zdecydowana większość konfliktów zbrojnych prowadzonych przez państwo rosyjskie na przestrzeni wieków odbywało się na peryferiach terytorium, z dala od jądra państwa. Rzadkością bywało rzeczywiste zagrożenie centralnej części państwa. Terenami granicznymi, w jego opinii, miały być obszary Europy Środkowo-Wschodniej, Naddniestrza, Kaukazu Południowego, Azji Centralnej, pas obszarów zamieszkiwanych przez ludy ałtajskie i turkijskie oraz Mongolię. Cymburski określał te terytoria mianem obszarów cieśninowych lub „Wielkiego Limitrofu", które tworzyły odrębny byt cywilizacyjno-kulturowy – Wyspę-Rosję.

> **Warto zauważyć, że Cymburski już w 1994 roku przewidywał, że w razie kryzysu ukraińskiej państwowości, jako pierwsze oddzielą się tereny położone na lewym brzegu Dniepru, Krym, a także wchodzące dziś w skład Ukrainy wybrzeże Morza Czarnego (tzw. Noworosja).**

Pod koniec życia Wadim Cymburski udoskonalił koncepcję, wprowadzając do niej nowe pojęcie – „szelf Wyspy-Rosji". Rozumiał przez nie obszary wchodzące w skład „Wielkiego Limitrofu", które były zespolone z Rosją trwałymi więzami geograficznymi, kulturowymi, historycznymi czy geostrategicznymi. Do takiego obszaru można zaliczyć np. Armenię, która ze względu na swoją bogatą historię, kulturę, religię i silne poczucie tożsamości narodowej stanowi odrębny byt cywilizacyjny, lecz ze względów geostrategicznych i politycznych ciąży w kierunku Moskwy.

Istotna w kontekście rosyjsko-ukraińskiego konfliktu wydaje się uwaga poczyniona przez Marka Budzisza w książce pt. „Wszystko jest wojną. Rosyjska kultura strategiczna". Stwierdził on bowiem, że „tego rodzaju cywilizacyjno-kulturowy realizm doprowadził do tego, że rosyjskie elity w 2014 roku nie zdecydowały się, bo nie spowodowały tego brak środków ani obawa przed bardzo mało prawdopodobną interwencją kolektywnego Zachodu, na «połknięcie» Ukrainy i ograniczyły swe imperialne apetyty do obszarów postrzeganych jako te, które ciążą ku Federacji Rosyjskiej".

CZYTAJ TAKŻE: Turcja rzuca rękawicę Rosji i Chinom

Mit jedności Zachodu

Od 2014 roku w zasadzie jedynym instrumentem politycznego oddziaływania, który Zachód stosował w relacjach z Moskwą w odpowiedzi na rosyjsko-ukraiński konflikt były sankcje gospodarcze. Jednak w związku z negatywnymi konsekwencjami, które zaczęły odczuwać gospodarki państw europejskich w wyniku ograniczenia wymiany handlowej z Federacją Rosyjską, wśród państw europejskich zaczął z czasem dominować pogląd o bezzasadności oraz przeciwskuteczności podjętych działań. Większość państw Starego Kontynentu doskonale zdaje sobie sprawę z roli i znaczenia Rosji w Europie, również w aspekcie pozytywnym. Zasoby energetyczne, w szczególności gaz ziemny, w który Gazprom zaopatruje Europę, jest czynnikiem determinującym pozycję Kremla jako kluczowego gracza w Europie, a budowa kolejnych gazociągów (np. Turkstream czy Nordstream), a także forsowane przez Niemców tzw. Energiewende nie zmienią tej tendencji, a wręcz przeciwnie. Ponadto sankcje gospodarcze traciły na swojej mocy ze względu na przenoszenie się centrum światowej wymiany handlowej w kierunku azjatyckim, w którym Rosja z czasem zaczęła odzyskiwać utracone w wyniku rozpadu ZSRR przyczółki. Tym razem państwa europejskie nie zdecydowały się na taki krok, ale trudno się dziwić, działania podjęte przez Rosję nie były niczym nowym, gdyż wpisywały się w rosyjską strategię manifestacji siły za pomocą zasobów wojskowych.

21 stycznia bieżącego roku urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych objął Joe Biden. Jedną z największych niewiadomych dotyczących jego prezydentury jest polityka zagraniczna, w szczególności odniesienie się do niełatwej do udźwignięcia spuścizny Donalda Trumpa, a w szczególności wzrastającego napięcia w relacjach z Pekinem, a także skomplikowanych stosunkach z Moskwą. Uwagę wielu obserwatorów międzynarodowej sceny politycznej przykuła wypowiedź 46. Prezydenta USA, który nazwał Władimira Putina „zabójcą". Prezydent Rosji w odpowiedzi życzył Bidenowi zdrowia, wytykając tym samym wiek o dziesięć lat starszemu koledze, natomiast rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow relacje na linii Waszyngton-Moskwa ocenił jako bardzo złe. Nie tylko na podstawie tych retorycznych złośliwości, ale przede wszystkim ze względu na zmianę republikanów na demokratów u steru amerykańskiej władzy, można było spodziewać się, że strony podejmując określone działania na arenie międzynarodowej, będą dążyły do ułożenia i sformatowania wzajemnych relacji przynajmniej na czas prezydentury Bidena. Temu właśnie między innymi miała służyć kumulacja rosyjskich wojsk na granicy z Ukrainą.

Pod płaszczykiem ćwiczeń wojskowych Moskwa rozpoczęła skrupulatnie zaplanowaną grę dyplomatyczną, której celem było po pierwsze wykazanie fasadowości solidarności Zachodu, zarówno na linii USA-Unia Europejska, jak i między państwami unijnymi, po drugie zaś zademonstrowanie siły i sprawczości na obszarze byłego ZSRR.

Oczywiście mieliśmy do czynienia z bilateralnymi spotkaniami, rozmowami, manifestacjami solidarności Zachodu z Kijowem, a także z pozostającymi bez pokrycia od wielu lat obietnicami włączenia Ukrainy w struktury północnoatlantyckiego sojuszu wojskowego. Miejmy świadomość, że te deklaracje pełnią tylko rolę swego rodzaju alibi państw europejskich, które ma bronić je przed zarzutem pasywności w odpowiedzi na agresywną politykę Kremla. Służą one także podtrzymywaniu złudzenia znajdowania się Kijowa w zachodnioeuropejskiej orbicie politycznej.

Tak, złudzenia. W obecnej układance politycznej na arenie międzynarodowej – chcemy tego czy nie – to Kreml decyduje o losach Ukrainy. Niektórzy uważają, że klamka zapadła w 2014 roku. Chociaż należy zastanowić się, czy po rozpadzie ZSRR był choć jeden moment, w którym istniała realna szansa na włączenie Ukrainy w europejskie struktury integracyjne? Czy może był to jedynie sen polskich polityków o potędze oddziaływania naszej polityki wschodniej? Polityki opartej na bezużytecznych w rzeczywistości międzynarodowej narzędziach demokratyzacji i promowania tzw. zachodnich wartości, które musiały mierzyć się z realną rosyjską siłą militarną, posiadanymi w byłych republikach związkowych aktywami finansowymi, strukturalnie połączonymi gospodarkami oraz wspólną wielowiekową tożsamością historyczną i kulturową.

> **Rosyjscy politycy nie traktują poważnie europejskich gestów solidarności. Doskonale zdają sobie sprawę, że teoria i praktyka w polityce międzynarodowej to zbiory rozłączne. Teoria ma zaspokajać społeczne emocje, a praktykę podejmuje się na rzecz realizacji interesów. Teorią jest oburzenie i potępienie agresji, a praktyką kończenie kolejnego etapu budowy gazociągu Nord Stream 2.**

Eskalowanie napięć na granicy rosyjsko-ukraińskiej ma swój jeszcze jeden bardzo ważny cel – ukazanie bezczynności państw zachodnioeuropejskich, a przez to podkreślenie ich słabości. Ma to uwidocznić kontrast między omnipotencją Rosji a niemocą Zachodu. Dzięki podkreśleniu takiego stanu rzeczy, a także mając na uwadze, jak ważną rolę w mentalności wschodnich Słowian odgrywa poczucie siły i sprawczości, Moskwa ma nadzieję na zdobycie przyczółków rosyjsko-ukraińskiej przyjaźni, które zostały utracone w wyniku wydarzeń z 2014 roku. Położenie akcentu na dysproporcję między siłą i słabością może być balsamem, który złagodzi część antyrosyjskich nastrojów.

CZYTAJ TAKŻE: „Jako naród nie zdajemy egzaminu solidarności z rodakami na Kresach". Rozmowa z Karolem Kaźmierczakiem

Status Quo

Tym, na czym najbardziej zależy Władimirowi Putinowi w obecnej sytuacji, jest utrwalanie obecnego stanu na Ukrainie i stopniowe upodmiotowienie na arenie międzynarodowej Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) i Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL). Oczywiście nie w znaczeniu prawnomiędzynarodowym,

bo przecież nikt na Kremlu nie liczy na jakiekolwiek poważne deklaracje państw czy społeczności międzynarodowej, ale w znaczeniu faktycznym. Chodzi o to, by w debacie na arenie międzynarodowej coraz częściej pojawiały się sformułowania o DRL oraz ŁRL jako o podmiotach samodzielnych, niepodlegających władzy w Kijowie. Tak jak dziś wypowiadając się na temat Mołdawii – nie można nie wspomnieć o Naddniestrzu, mówiąc o Gruzji – nie można nie odnieść się do sytuacji w Abchazji i Osetii Południowej, a dokonując analizy sytuacji politycznej w Azerbejdżanie – nie omówić relacji z władzami Górskiego Karabachu. Władimir Putin dąży do tego, by w ciągu najbliższych kilku lat DRL i ŁRL uzyskały taki sam status w świadomości opinii międzynarodowej jak pozostałe tzw. państwa nieuznawane, by nie kwestionowano faktycznego istnienia tych podmiotów i by oczywistym stało się, że ośrodek sprawowania efektywnej władzy nad tymi obszarami nie znajduje się w Kijowie, lecz w Doniecku oraz w Ługańsku.

Obecne status quo uniemożliwia Ukrainie całkowitą samodzielność polityczną w aspekcie wewnętrznym oraz zagranicznym, o czym polscy eksperci i politycy bardzo często zapominają. Proces rozszerzania zachodnich wpływów na obszarze Europy Wschodniej został całkowicie wstrzymany, a w rzeczywistości nigdy nie przekroczył naszej wschodniej granicy. Oczywiście od czasu do czasu przy okazji rozmów dyplomatycznych pojawiają się deklaracje o zintensyfikowaniu współpracy państw NATO czy UE z Ukrainą, lecz pozostają one bez pokrycia. Na poziomie realizacji międzynarodowych zobowiązań mamy do czynienia z bezczynnością, która jest spowodowana pierwotną niemożnością podjęcia jakichkolwiek działań ze względu na brak odpowiednich narzędzi i środków do ich realizacji. Zachód nie ma nawet ochoty podejmować działań zmierzających do eksportu soft power na terytorium Ukrainy, gdyż wiązałoby się to z podjęciem otwartej i ryzykownej gry z Rosją. Ani jednej, ani drugiej stronie nie jest to potrzebne. Obecne wyzwania na arenie międzynarodowej są dużo poważniejsze niż rozpoczęcie długotrwałego i o wątpliwej stopie zwrotu procesu zdobywania kolejnych przyczółków na wschodzie Europy. Poza tym, czy Ukraina była kiedykolwiek postrzegana przez amerykańskich i zachodnioeuropejskich polityków jako państwo nienależące do rosyjskiej strefy wpływów? Szczerze wątpię. To był, jest i będzie tylko mokry sen polskich prometejczyków, którym niepodległa, niezależna i przede wszystkim demokratyczna Ukraina spędza sen z powiek. Którzy z dumą uwielbiają powtarzać szkodliwy dla polskiej racji stanu frazes, że nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy.

Ostatnie kilka lat pokazało, że także Kijów do realizacji doraźnych celów potrafi wykorzystać dramatyczną dla swojego państwa sytuację. Rosyjsko-ukraińska eskalacja napięć przyniosła Zełeńskiemu szereg korzyści. Odwiedzając linię frontu, prezydent zaprezentował się jako mąż stanu, odważny „sługa narodu". Prezydent doprowadził także do rozmów ze znaczącymi przywódcami innych państw, w szczególności z głową Stanów Zjednoczonych Joe Bidenem, prezydentem Turcji Recepem Erdoganem, kanclerz Niemiec Angelą Merkel, a także prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. Wygłaszając płomienne przemówienie do Ukraińców zarówno na użytek wewnętrzny, jak i zagraniczny wysłał przekaz: wszystko jest pod kontrolą. Zełeńskiemu udało się zmobilizować społeczeństwo wokół siebie. W obliczu największego wyzwania od momentu objęcia władzy prezydent Ukrainy stanął na wysokości zadania.

Co dalej?

Pierwsze dni kwietnia w polskich mediach upłynęły pod znakiem histerycznych wypowiedzi różnej maści ekspertów i polityków, którzy zapowiadali intensyfikację rosyjsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego. Świadczy to przede wszystkim o nieznajomości rosyjskiej kultury strategicznej, niezrozumieniu procesów zachodzących za naszą wschodnią granicą oraz celów, jakie stawia sobie Federacja Rosyjska na obsza-

rze byłego ZSRR. Tymczasem po raz kolejny mieliśmy do czynienia z grą dyplomatyczną między Rosją a USA i Unią Europejską, której celem – jak się wydaje – jest wzmocnienie rosyjskiej pozycji na obszarze postradzieckim, upodmiotowienie Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej oraz wysłanie sygnału do Rosjan, Ukraińców oraz opinii międzynarodowej, że to Kreml decydował, decyduje i będzie decydował o przyszłości Ukrainy. Redukowanie tej skomplikowanej gry dyplomatycznej do „prężenia muskułów" i „odbudowy imperium" świadczy o intelektualnej ignorancji. Chcąc nie chcąc, obecna sytuacja geopolityczna na wschodzie Europy od czasu do czasu będzie obfitowała w takie wydarzenia, jak te z marca i kwietnia bieżącego roku. Nic nie zapowiada tego, że Kreml zrezygnuje z niezwykle skutecznej formy dominacji na obszarze postradzieckim – tworzenia kontrolowanych przez siebie, a nieuznawanych na arenie międzynarodowej państw.

Fot. pixabay.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/o-co-chodzi-putinowi/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć